Rok I. Kraków-Podgórze, środa 26 sierpnia 1903. Nr 83.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata wynosi w Krakowie i Podgórzu: Miesięcznie . . . 1 korona Kwartalnie . . . 3 korony
Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych: Miesięcznie 1 kor. 50 hal. Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą: Miesięcznie 1 mk. 50 fen. 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 hal. — Nadesłane za wiersz 60 h., Nekrologi za wiersz 50 h., Załączniki po 2 hal.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya ul. Radziwiłłowska 5 (w pobliżu dworca kolei) Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem | Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański | Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Ludwika. — Jutro we środę Aleksandra. — Pojutrze we czwartek Przen. św. Kazimierza.

Wtorek.

Teatr. W miejskim. „Na dnie" sceny z życia M. Gorkiego.

Sroda.

Teatr. W miejskim: Dziady" Adama Mickiewicza.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie

dnia 24 i 25 sierpnia.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	743·6	744·6	745·8
Temperatura w stopniach Cels.	23·4	18·8	17·8
Wilgotność względna w odsetkach	60	75	80
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	E 1	E 1	E 1
Zachmurzenie. 0 pogodnie. 10 całkiem pochm.	9	0	8
Opad w 24 godz.	—	—	—

Olbrzymi pożar w Budapeszcie.

Magazyn Goldbergera w płomieniach.

Budapeszt, 24 sierpnia. Pali się od godziny 7 wieczór paryski magazyn konfekcyjny firmy Goldberger na rogu Kerepes i Klauzal utcza. Wewnątrz domu znajduje się przypuszczalnie do 200 osób, po większej części pracownic konfekcyjnych. Magazyn zajmuje sutereny, parter, I. i II. piętro, podczas gdy III. i IV. zajmują lokatorowie. Przyczyna pożaru jest niewiadomą. Ponieważ jednak sutereny oświetlone są elektrycznie, a tam najpierw pożar powstał, więc przypuszczać należy, że stało się to wskutek krótkiego spięcia przewodów.

Pożar szerzy się z nadzwyczajną szybkością, gdyż dolne ubikacye są pełne łatwo palnych materyałów. Straż pożarna, która się w kilkanaście minut zjawiła, nie może przystąpić do budynku z powodu piekielnego żaru, jaki panuje.

Zeskakiwanie z IV. piętra.

W całym budynku znajdowała się tylko jedna, wązka brama, którą na pierwszy alarm wybiegły na parterze będące osoby. Robotnicy, zajęci w suterenach, mieli ucieczkę uniemożliwioną, ponieważ schody, na nieszczęście drewniane, poczęły się przedewszystkiem palić. To samo dotyczy mieszkańców wyższych pięter. Gdy straż pożarna przybyła, rozciągła przedewszystkiem płachty ratunkowe, aby do nich mogli z okien skakać ci, którzy nie zdołali uciec z budynku. Pierwszy skok ważył jakiś lokator IV. piętra. Za jego przykładem poszli inni, ale w przerażeniu zeskakiwali nieszczęśliwie, na bruk zamiast na płachty. W ten sposób **dziewięć osób zabiło się na miejscu**, 10 ciężko się poraniło, a tylko 13 zeskoczyło szczęśliwie. Każdemu skokowi towarzyszą wrzaski przerażenia i zgrozy tysiącznego zgromadzonego w ulicach tłumu.

Kilkadziesiąt osób spalonych!

Godzina w pół do 12 w nocy. Akcya ratunkowa ogranicza się do gaszenia pożaru, bo życie ludzkie wewnątrz budynku zamarło. **Przypuszczalnie musiało się spalić kilkadziesiąt osób.** Okoliczne kamienice, między innemi szpital św. Rocha i teatr ludowy, z trudem tylko uda się ocalić. W kilkudziesięciometrowem promieniu popękały szyby, pogięły się metalowe dachy i gzymsy domów, zatliły obramowania okien. Do niektórych ubikacyj straż pożarna znalazła już dostęp. Na każdym kroku spotyka trupy, które wynosi na ulicę. Do tej chwili wyniesiono 13 na pół zwęglonych ciał.

Policya obliczyła przypuszczalną ilość ofiar na 60 osób. Nawet po dokładnem przeszukaniu budynku liczba ofiar nie da się ustalić, bo wiele osób musiało spalić się na popiół, tak, że śladu z nich nie pozostało. Rannych i poparzonych jest 60 osób. Razem z tymi, co nieszczęśliwie wyskoczyli oknem, utracić mogło zatem życie do 80 osób. Drugie tyle odniosło różnego stopnia rany z oparzenia.

Na pogorzelisku.

Godzina 2 w nocy. Tłumy mimo późnej pory i dogasania pożaru, rosną zamiast się zmniejszać. Rannych przewieziono do pobliskiego szpitala św. Rocha. Tamże odwożą obecnie i trupy, składane przedtem na ulicy. Tłum złorzeczy, ponieważ jedyna mała brama na tak potwornych rozmiarów budynek nie była dostateczną na wypadek ognia. Magazyn był ubezpieczony na blisko 2 miliony koron, ale szkoda dosięga 4 milionów.

Cesarz kazał sobie do późnej nocy przedkładać dokładne sprawozdanie o rozmiarach klęski.

Defraudacya w przemysłówce.

Sanacya.

Wobec życzliwego stanowiska krakowskich instytucyi finansowych akcya sanacyjna Tow. Ręk. i Przem. weźmie, przypuszczać należy, obrót pomyślny.

Stan finansowy Tow. w świetle cyfr przedstawia się następująco.

Straty, spowodowane przez oszustwo Mullera wynoszą **353.581** kor. **11** hal.

Na pokrycie straty posiada Towarzystwo: kapitał udziałowy członków 149.014 kor., fundusz rezerwowy 37.672 kor., oraz sumę 11.000 kor. (które uzyskać się dadzą z majątku Mullera).

Następnie liczni właściciele większych wkładek zgodzili się na odpisanie (tytułem pożyczki) 20—30% ze swoich kapitałów. W ten sposób zebrało się do poniedziałku wieczorem 105.000 kor. funduszu gwarancyjnego.

Potrzeba jeszcze 50.000 koron. Jeżeli się ta suma zbierze, sanacya będzie faktem dokonanym i uniknie się konkursu, który byłby ruiną dla wielu rękodzielników i przemysłowców.

Sąd i obrona.

Sędzią śledczym dla sprawy defraudacyi jest ustanowiony radca Wawrausch, któremu do pomocy przydzielono dra A. Kasparka. Główny winowajca Müller wybrał sobie za obrońcę dra Włodzimierza Lewickiego, Barkę ma bronić dr Rosenblatt, a Kavków dr Himmelblau.

Fachowiec o defraudacyi.

Pewna osoba, stojąca na czele poważnej instytucyi finansowej i znająca doskonale krakowskie stosunki, udziela nam o defraudacyi w Towarzystwie kredytowem następujących uwag.

„**Jest rzeczą wprost niemożliwą**, aby Dyrekcya nie wiedziała, nie czuła, że brakuje połowy obrotowego kapitału. Tu się nasuwają dwie możliwości tylko: albo dyrekcya była z malwersantami w porozumieniu, albo, widząc ubytki w kasie, obawiała się skandalu i pokrywała milczeniem brak pieniędzy, pocieszając się galicyjskiem „jakoś to będzie", lub licząc na szczęśliwy przypadek, który jej pomoże do wybrnięcia z tego fatalnego położenia. W tym wypadku nie można dyrektorów podejrzywać o współudział w tem, co się stało. Natomiast za pewnik przyjąć można, że wiedzieli o ubytku pieniędzy, śledzili za ich zgubą od lat, a nie mieli odwagi przyznać się do tego.

Strata Towarzystwa nie ogranicza się atoli do defraudacyi samej. Portfel wekslowy tej instytucyi, wynoszący nieco mniej niż milion koron, zawiera bez wątpienia znaczny procent nieściągalnych pożyczek. Po dokładnem zbadaniu portfelu pokaże się, że straty Towarzystwa są znacznie większe. Słaby portfel wekslowy, przy normalnym biegu interesów, da się od biedy w ten lub ów sposób ukrywać — w razie likwidacyi przyczynia się on do tem większej katastrofy".



Wybuch ropy i gazu płonącego w Borysławiu. (Patrz artykuł: „Pożar w Borysławiu").

Echa defraudacyi Bruśnickiego.

Mniemanie, że dyrekcya oddawna czuła, iż dzieją się w jej instytucyi nieporządki, podzielamy w zupełności. Jeszcze wtedy, gdy urzędnik Towarzystwa Bruśnicki dopuścił się tam malwersacyi, przyszło między członkami Rady nadzorczej i Dyrekcyi do gwałtownych scysyi. Prezesem Ra-



Łuna nad płonącym Borysławiem. (Patrz artykuł: „Pożar w Borysławiu").

dy był wtedy architekt Stryjeński i on to wbrew uchwale Rady wydał defraudanta w ręce sądu, wskutek czego, spełniwszy swój obowiązek, z prezesostwa dobrowolnie zrezygnował.

Czy Rada Nadzorcza odpowiada finansowo?

Donosiliśmy wczoraj, że żądający walnego zgromadzenia udziałowcy Towarzystwa, chcą zmusić członków Rady nadzorczej, aby oni z własnego majątku pokryli deficyt. Pisaliśmy, że ogólny majątek tych członków wynosi około 5 milionów koron. Jest ich 19 i niektórzy z nich znani są w Krakowie ze swej zamożności. I tak adwokat Emilewicz w Podgórzu posiada znaczniejszą gotówkę, r. Sulikowski liczy się do najbogatszych zegarmistrzów w Krakowie, radny Markus oprócz kamienic ma 100 tysięcy gotowizny, do czego sam się głośno przyznaje. Niewątpliwym jest też majątek panów Drozdowskiego, Satalleckiego i Kirchmayera etc. Oni przy dobrej woli mogliby pokryć stratę poniesioną przez Towarzystwo, a ofiarę swoją zapewne mniej by odczuli, niż ci, co ostatni, na czarną godzinę zaoszczędzony grosz powierzali ich pieczy.

Tak twierdzi grono poszkodowanych udziałowców. Ale statut Towarzystwa nie daje prawnej możności ścigania członków Rady Nadzorczej... Tylko gdyby tym panom udowodniono winę, to wtedy już z mocy ustawy karnej byliby zobowiązani do zwrotu strat. Ale proces taki jest bardzo trudny do przeprowadzenia i rezultat jego wątpliwy. Dlatego członkowie najlepiej uczynią, jeżli nie dopuszczą do konkursu, lecz zgodzą się na sanacyę, choć ze stratą wkładek.

Drobniejsze szczegóły.

Smutna ta sprawa nastręcza w mieście wciąż tematu do dyskusyi. Niepodzielnem jest zdumienie, jak mogło w Towarzystwie, operującem niespełna milionem koron, jednej trzeciej tego kapitału brakować i nikt tego braku nie zauważył. Rozbijają sobie głowy nad tem fenomenem, ale bezskutecznie. Nikt nie umiał znaleźć dla tej zagadki wytłómaczenia...

Asekuracya Mullera.

Muller obezpieczył swego szwagra Barka na 400.000 koron w krakowskiem Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń, w Towarzystwie Gresham i Janus. Największą sumę w razie śmierci ubezpieczonego miałaby do wypłacenia nasza Floryanka. Police te biegną już od 4 lat i ogółem zostało na nie wpłaconych do 50.000 koron. Towarzystwo kredytowe może te police w dwojaki sposób teraz wyzyskać. Albo płacić dalej premie aż do śmierci Barka, który ma być chory na gruźlicę, lub zaproponować Towarzystwom asekuracyjnym rozwiązanie ubezpieczenia, wskutek czego te musiałyby według statutu zwrócić połowę wpłaconych premij, a więc około 25.000 koron. Pierwszy punkt wyjścia jest zbyt ryzykowny i pociąga za sobą na nieprzewidziany czas wydatek 15000 koron rocznie tytułem wpłacić się mających premij, drugi zaś daje serdecznie mało, a raczej naraża nawet na stratę 25000 koron.

Pieniądze i miłość.

Na tle tej defraudacyi rozegrała się w biurach Towarzystwa romantyczno-tragiczna scena, która otwiera pole do najróżnorodniejszych domysłów. Gdy przyniesiono wiadomość o aresztowaniu Müllera, zatrudniona w biurze Towarzystwa likwidatorka, panienka zwracająca na siebie swą pięknością powszechną uwagę, padła bezprzytomna na ziemię i z trudem tylko biedaczki się dotrzeźwiono. Przyczyny, dlaczego tak sobie wzięła do serca aresztowanie kolegi biurowego, nie można było na razie docieć.

Księgarz kolejowy.

Stefan Kavka, księgarz kolejowy, słynny z konsekwencyi, z jaką nie płacił swych zobowiązań, był bardzo dobrym i rozrzutnym kompanem, gdy się znalazł w towarzystwie. Lubiał pasyami tak zwane nocne werdeby, na których bywał fundatorem i amfitryonem. Przesiadywał zwykle do późnej nocy w kawiarni Wójcikiewicza, gdzie jednak skromnie się zachowywał. Dopiero gdy znalazł się w podrzędnym lokalu, u Benzaka lub Rosenstocka, odzywała się w nim szeroka natura. Był także zapalonym ferblistą i sporo pieniędzy „przemajzlował"...

Księgarnia kolejowa jest świetnym interesem, ale Kavka zupełnie jej nie pilnował — i był wielkim szkodnikiem księgarstwa.

Czarna tablica.

W biurach Towarzystwa wisi wielka tablica, na której wypisani są wszyscy wierzyciele Towarzystwa wraz z zapodaniem sumy, jaką zostali winni. Znaną ona jest pod nazwą „Czarnej tablicy" i bywa przez klientów tej instytucyi z zainteresowaniem studyowaną. Obok niektórych dłużników figurują śmiesznie małe, zaledwie kilkukoronowe cyfry, raczej przez zapomnienie, niż przez złą wolę nieuiszczone. Od dawna już brano dyrekcyi za złe ten rodzaj stawiania pod pręgierz publiczny swych klientów, z których niejeden faktycznie nie mógł się uiścić ze swego zobowiązania. Czy i z jakiemi sumami Rada nadzorcza i Dyrekcya napiszą teraz samych siebie na tej tablicy?

W aresztach...

Stefan Kavka zapragnął w areszcie śledczym wymiany myśli z bratem swym Sewerynem w sąsiedniej celi się znajdującym. Napisał mu zatem po niemiecku obszerną instrukcyę, jak ma przed sędzią śledczym zeznawać, zalepił ją w gałce chleba i posłał przez drugiego aresztanta bratu. Straż atoli wyłapała pocztyliona i list. Ten ostatni dostał się do rąk sędziego śledczego.

Podczas gdy Müller w więzieniu okazuje się bardzo przygnębiony i zdesperowany, Barko nie traci fantazyi ani apetytu. Na wyrzuty, czynione mu przez szwagra, odpowiedział energicznie, że jego ta cała sprawa nic nie obchodzi. Podczas gdy inni aresztowani nie pomyśleli dotąd o lepszym wikcie, Barko przedewszystkiem wniósł podanie o własny wikt i o 2 butelki piwa do obiadu, a to ze względu na „nadwyrężone zdrowie".

Pasożyty wychodźców.

(Napisał Peregrinus).

Wychodźcy do Kanady mają często znaczne zapasy gotówki i nieraz zdarzało się nam widzieć, jak niejeden wymieniał parę tysięcy koron na dolary, tracąc na każdym dolarze około 20 hal., co czyni 4 proc. jednorazowo.

Ogółem wychodźcy nasi, zmuszeni posługiwać się tymi panami agentami, ponoszą stratę po 30 kor. na głowę, co przy 10 tysiącach głów, stanowi bardzo poważną rubrykę, tem większą, że i H. A. P. A. G. pobiera obecnie niesłuszną nadwyżkę, wynoszącą conajmniej 40 kor. od osoby, co razem wzięte da nam **70 kor. wyzysku na jednostce.**

Mógłby ktoś mniemać, że ten, który zwróci się wprost do dyrekcyi H. A. P. A. G. o kartę, dostanie ją taniej przynajmniej o te 30 kor. jakie pobiera od niego agent?

Tak nie jest! Ponieważ wprost w dyrekcyi karty nie można nabyć, gdyż ta odsyła zgłaszających się do któregobądź agenta.

Oprócz materyalnej szkody, wyrządzanej dziesiątkom tysięcy naszych wychodźców przez agentów, szkodzą oni jeszcze moralnie wychodźcom, a materyalnie całemu krajowi i społeczeństwu.

Szkoda wyrządzona krajowi nie polega na utrzymywaniu i ułatwianiu wychodźctwa przez agentów, gdyż stało się ono potrzebą naszego ludu, i bądźcobądź bogaci lud zarobkami amerykańskiemi wychodźców czasowych, jeżeli pominiemy wychodźców wieczystych do Kanady.

Szkoda tkwi w namawianiu do emigracyi i ułatwianiu tejże osobnikom męzkim poniżej lat 20, a więc takim, którzy nie uczynili zadość obowiązkowi służby wojskowej, gdyż tacy wychodźcy są dla kraju albo na zawsze straceni, albo wróciwszy, podpadają mniej lub więcej długiemu aresztowi wojskowemu i przedłużonej służbie czynnej, co spowoduje zniszczenie ich produktywności na czas dłuższy.

Taki wychodźca ponosi przytem i większe koszta przejazdu, będąc zmuszonym do dłuższej drogi lądowej i będąc zdany zupełnie na łaskę agenta, skoro tylko do Hamburga przyjedzie.

Wychodźca, w latach popisowych będący, dostaje od agenta drukowane pouczenie, jak i którędy ma jechać, aby uniknąć przytrzymania na granicy. To, że pouczenia te są drukowane, świadczy o bardzo wielkiej ilości takich wypadków.

Ciąg dalszy nastąpi.

Pożar w Borysławiu.

(Patrz ilustracye).

Po raz już trzeci w tym miesiącu wybuchł pożar w borysławskich kopalniach nafty. D. 20-go b. m. stanęły w płomieniach szyby: oznaczony Nr 15, należący do galic. Kasy Oszcz. i oznaczony Nr 3, należący do firmy Stefan Freund. Oba te szyby są wybuchowe i tryskające z nich fontanny zapaliły się, tworząc przeszkodę w tłumieniu pożaru. Ogień zniszczył doszczętnie urządzenia wiertnicze w obu szybach. Wiertacz Lwosz spalił się, dwaj jego pomocnicy są bardzo poparzeni.

Korespondent „Słowa P." p. J. K. pisze:

Przyczyna pożaru nie wiadoma, akcya ratunkowa bez organizacyi. Na blisko dwieście szybów naftowych i dwie kopalnie wosku — trzej strażacy ogniowi i dwie sikawki. Dla utrzymania porządku przy pożarach, czterej policyanci i trzej żandarmi. Do kopalni brak dojazdów. Do gaszenia pożarów brak wody.

W dwie godziny po nieszczęściu — o dziewiątej — przychodzę do małego domostwa, mieszczącego kilkanaście łóżek szpitalnych dla robotników woskowych. Dr. Herman (prymaryusz od samego początku założenia tej lecznicy, od lat 16) wprowadza mię do izby chorych. Sień i izba natłoczone ciekawymi robotnikami, dziećmi i kobietami. Młodziutki ksiądz w komży odprawia modlitwy nad dwiema postaciami, owiniętemi w bandaże. Jeden, dwudziestoletni chłopiec, Michał Czech, wije się w strasznych boleściach i jęczy spalonemi ustami. Twarz i cała głowa okropnie poparzona, zabandażowana i oblepiona plastrami. Drugi chłopiec, Kazimierz Biały, poparzony śmiertelnie. Plecy, piersi, ręce i głowa — jedna rana.

— Podnieście mię!

Gdy go usadowiono, wychodzi z tego żywego zwitku bandażów znowu głos, jak dzwon:

— Postawcie mię.

Stanął i ruszył parę kroków, jak szlachetny zwierz, śmiertelnie ranny, a jeszcze próbujący ujść zagłady.

— Mleko!

Przytknięto mu do ust garnuszek z mlekiem. Wypił i próbował stać dalej, ale zesłabł. Lekarz ułożył go, zakazał ruchu i podał morfinę.

Z drugiego łóżka rozlegają się jęki. Nad nieszczęśliwym pochyla się jeden z towarzyszów, odgania muchy od spalonej twarzy i uspokaja go:

— Michał, a boli cię to?

— We wnątrzu, w piersiach mnie boli. Oj, zachwyciłem ognia. Oj umrę, umrę. Oj Boże, Boże, tom się dorobił, dorobił w Borysławiu!

Chory jęczy chwilę i nagle pyta:

— A Lwosik gdzie?

— Lwosik spalony...

— Oj Boże! Co też ta biedna żona i dzieci!...

Teraz dopiero widzę w kącie trzecie łóżko, zajęte przez jakąś wybladłą, zbiedzoną postać młodego chłopca. To pomocnik, popalony w pożarze 3 b. m. Pytam go, jak się czuje.

— Boli mię wszystko. I mnie przyjdzie umierać... Oj ten Borysław! Tyla narodu gubi.

Podchodzę znowu do Białego. Znamy się oddawna. Pytam go:

— Jakże to było z ogniem. Gdzieżeś ty był?

— Byłem przy borgrumie i właśniem się przebierał, bośmy świdra puszczali. A jak buchło, rzuciłem się do drzwi, ale już się łachy na mnie zajęły. Zanim zdarli, tak mię wzięło.

— A jak się czujesz?

— Piecze mię i pić mi się chce ciągiem.

— No, ale gdy wyzdrowiejesz, wrócisz do roboty?

— Wrócę.

Doktor stawia diagnozę beznadziejną. Ten chłopiec jest skazańcem!...

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

64)

— Tak... Zamówił bukiet do podróży dla jakiejś damy. Zajechał jednak sam po niego. O... to zapisane. Bukiet do drogi... guldenów dziesięć...

Ślimak przepisał sobie dokładnie datę dnia, w którym zamówił hrabia na godzinę szóstą — wiązankę dla baronowej. — Wiedział już dużo — szło tylko o dalsze informacye.

Wybiegł z kantoru i znów wsiadł do dorożki. Lecz koń był zmęczony i Ślimak musiał przesiąść się do innej dorożki na rogu Batorego. Powrócił do hotelu Pollera. Rozpoczęły się znów badania służby.

Gdzie mianowicie baronowa spędziła wieczór, w którym dostała od hrabiego ową wiązankę kwiatów, kupioną przez niego u Józefitów.

Nikt jednak nie mógł sobie przypomnieć.

Portyer pamiętał tylko, że hrabia przyszedł około siódmej, w parę minut później zeszedł i powrócił znów w niespełna kwadrans. Czy jednak później z baronową wyszli — nie przypominał sobie.

Nagle jednak uderzył się w czoło.

— A afisz!... — zawołał.

— Tak, tak — przypomniał sobie dokładnie. — Grano dnia tego jakąś senzacyjną sztukę i baronowa przysłała po afisz, chcąc się dowiedzieć, co grają.

Prawdopodobnie byli w teatrze.

Ślimak czemprędzej udał się do teatru. Kasa była otwarta.

W okienku drzemał, lub oganiał się od much kasyer.

Znał dobrze Ślimaka, więc przywitał się z nim uprzejmie.

Pora była ogórkowa. Nikt nie przychodził po bilet. Pan kasyer umierał z nudów.

Nader zręcznie Ślimak sprowadził rozmowę na teren mu potrzebny.

Utyskując nad brakiem publiczności o tej porze, zaczął wymieniać nazwiska bywalców teatralnych, którzy jeden po drugim wyjeżdżali z miasta.

— Baronowa Bruszkowska także wyjechała — rzucił od niechcenia.

— Przyznam się, że tej nie żałuję — odparł kasyer — wieczne z nią miałem utrapienie. Zamawiała lożę... potem nie brała, lub bez zamówienia chciała, aby jej lożę zostawiano.

— Ale bywała często w teatrze?

— Dosyć. W każdym razie odetchnąłem, gdy wyjechała.

— Ostatni raz miał pan także z nią nieprzyjemności?

— Spodziewam się. Pamiętam doskonale. Zamówiła lożę numer ósmy. Nie przysyła po nią cały dzień. Sprzedaję więc lożę. Nagle przychodzi jej kaprys pójścia do teatru i przysyła po siódmej o lożę. Miałem numer dwunasty i ten jej dałem...

— Kogo przysłała?

— Jednego z młodzieży... nie wiem dokładnie nazwiska, bo to ktoś przejezdny. Była pomiędzy nami cała scena, bo ten pan utrzymywał, iż obowiązkiem moim było zatrzymać lożę do ostatniej chwili. Ja zaś zrobiłem swoje. Zatelefonowałem z zapytaniem, a baronowa, jak mi odpowiedział portyer, dopiero sobie wtedy kazała przynieść afisz, aby się dowiedzieć, co grają.

— Ale w teatrze była?

— Była! była... Jeszcze się zatrzymała przed kasą, aby mi robić wymówki.

— Kto jej towarzyszył?

— Ten sam młody człowiek. Trzymał w ręku jej wachlarz i kwiaty. Zdaje mi się, że to jej narzeczony.

Zjawił się rzadki gość, pragnący spędzić upalny wieczór w teatrze. Kasyer zajął się nim, a Ślimak wysunął się cichutko z kasy na plac.

Wiedział już bardzo dużo.

Wiedział mianowicie, iż ten wieczór hrabia spędził z baronową, że mieli tuberozy i że hrabiemu szpilka podarła butonierkę smokingu.

Ślimak skierował się na planty i tam usiadł na ławce. Mnóstwo osób siedziało pod cieniem drzew. Dzieci nawet zmęczone gorącem nie biegały i nie hałasowały jak zwykle.

Ślimak nie był zadowolony.

Cały gmach jego przypuszczeń był zbudowany na kruchych podstawach. Lecz z drugiej strony nie było przyczyny do opuszczania rąk — należało działać.

Szklanka sodowej wody pokrzepiła Ślimaka. Wypiwszy ją, zaczął znów układać dalsze plany.

Rezultatem ich było, że Ślimak powrócił znów do teatru.

Przed gmachem, na oknach suteryn siedziało kilku maszynistów.

Wygrzewali się na słońcu i rozmawiali o wspólnej biedzie, o niezabezpieczonej przyszłości, o małej płacy i o innych swych troskach.

Ślimak przyjrzał się im uważnie. Skinął na jednego z nich o twarzy inteligentnej, odzianego w błękitną bluzę.

Maszynista podszedł natychmiast usłużnie i chętnie.

Ślimak chciał się poinformować, gdzie mieszka i kim jest bileter i garderobiana, która po stronie lóż, gdzie była tego wieczoru baronowa, swe funkcye wypełnia.

Ciąg dalszy nastąpi.

Komedya kradzieży.

Nie komedyą kradzieży, lecz raczej komedyą śledztwa policyjnego nazwać należy aferę p. A. Rittermanna. Kradzież bowiem w jego willi na rogu ulic Dietla i Rycerskiej była faktem, jak to sami zbadaliśmy, faktem wcale nie komicznym... Co prawda, okoliczności, w jakich kradzież została dokonana, mogły policyi nasuwać pewne wątpliwości, niemniej chyba tylko nawałem pracy wytłómaczyć sobie możemy opieszałość i niezręczność, z jaką się wzięto do śledztwa.

Pan R. mieszka w okolicy, gdzie policyanta zazwyczaj na lekarstwo nie widać a niedaleko jest słynny szynk „pod Plewną!“, a straż policyjna zjawia się tam tylko wtedy, gdy u Ebera jest zgromadzenie. Przed trzema tygodniami p. R. wraz ze swymi sąsiadami prof. Braunem i Łazarskim wnieśli podanie do policyi o postawienie posterunku policyjnego. Willa p. R. wskutek swego położenia nadawała się bardzo dobrze na teren operacyj dla p. t. złodziei. Dr. Kronengold, przechodząc we wtorek t. j. w dzień kradzieży wieczorem dwukrotnie koło willi p. R. zauważył dwóch drabów, podejrzanych, czatujących przeszło godzinę koło domu. Dr. Kr. zawiadomił o tem policyę telefonicznie, ale dopiero nazajutrz.

Co do samej kradzieży sprawa przedstawia się jak następuje:

P. R. żeniąc się przed ośmiu laty, ubezpieczył swe ruchomości od ognia na kwotę 30.000 koron, a przed dwoma laty, wprowadzając się do odludnej willi, ubezpieczył jeszcze od włamania w Tow. Fenix, na podstawie spisu policy ogniowej.

Spis policy ogniowej był jednak już niedokładny i ruchomości przedstawiały znacznie większą wartość.

Pan R. wyjechał w sobotę wieczorem na dwa dni do Jasła i wrócił we wtorek. Gdy około północy wracał do domu, usłyszał w ogrodzie gwizd, pobiegł wówczas do stróża i wywołał go. Pan R. dokładnie nie wie, bo w ciemności tego zbadać nie mógł, co się dalej działo. Wie tylko, że zobaczył okno do pokoju dziecinnego otwarte i w tej chwili kilku drabów przesunęło się koło niego, a jeden powalił go na ziemię i uderzył kijem lub pięścią. P. R. stracił przytomność, stróż z pomocą kucharki Flory Madejskiej, która również widziała drabów, przeniósł go do mieszkania i ułożył na łóżku.

Mieszkanie całe było splondrowane; złodzieje mieli prawie dwa dni czasu na to, bo do mieszkania nikt nie wchodził! — A złodziei wprowadzić musiał ktoś znający dobrze sytuacyę domu i zwyczaje p. R. Rozbito dwie szafy, w jednej z rozbitych szaf były klucze, którymi złodziej resztę szaf wygodnie pootwierał. Skradziono portyery z 12 okien, całe srebro, porcelanę (!) bronzy, obrazy (część obrazów wyjętych z ram znaleziono w płachcie w kącie ogrodu!) bieliznę wyprawową żony p. R., kupioną we Wrocławiu za 15.000 mrk., bieliznę siostry żony p. R., etc. etc. Razem przedmiotów za 25.000 koron, z których tylko część była ubezpieczona. Pan R. likwidować może tylko 9.000 koron, a i ta suma zmniejszy się znacznie. Skradzione przedmioty ważyły razem około 8 cetnarów!

Kradzieży dopuścić się mogła tylko cała szajka złodziei, w czasie od niedzieli z rana do poniedziałku, względnie do wtorku. Złodzieje mieli do dyspozycyi chyba wózek, że zdołali z bogatym łupem tak zręcznie się ulotnić.

Sposób kradzieży i jej rozmiary powinny były zainteresować naszą policyę. Niestety stało się inaczej: komisya policyjna zjawiła się dopiero we środę o godz. 4 po południu na miejsce wypadku. Powrócimy jeszcze do tej sprawy.

Z KRAJU.

Z Bierzanowa. Jeszcze Sokół. Pan dr Fr. Bardel nadsyła nam ciepły list, w którym wyłuszcza swoje poglądy na ideę sokolą i zwraca się ze słowami nagany przeciw pp. Orzechowskiemu i Madejowi, którzy potępili niefortunną działalność p. Słowika, krzykacza wielkiego, który skompromitował tylko Bierzanów i Sokoła. P. dr Bardel pisze:

Sokolstwo nasze uważam za ostoję polskości i podstawę naszego odrodzenia; tam pomieszczą się obok siebie wszystkie polityczne stronnictwa, bo w Sokolstwie jest jedno przekonanie, służyć wiernie ojczyźnie i dążyć do jej odbudowania. Czas, w którym ziemia nasza pokryje się gęstą siecią gniazd sokolich, obejmującą i miasta i wioski, uważam za urzeczywistnienie słów największego naszego wieszcza: „Witaj jutrzenko swobody“.

Na zabawę w Bierzanowie, które miała być zachętą dla tamtejszych włościan do założenia w nich gniazda sokolego, przybyłem jako gość i jako Sokół, bez porozumienia się z kimkolwiek, gdzie też dałem wyraz moim przekonaniom, nie mogę jednak potwierdzić, by zabawa (po polsku: festyn) skończyła się niepowodzeniem.

Kto choć trochę z ludem obcuje, wiedzieć musi, jak ciężko przychodzi zaszczepić tam myśl nową, a dowodem tego założenie gniazda w Bieńczycach, gdzie również twórcy tego gniazda spotkali się z chłodem i nie mieli na zawołanie wszystkich włościan Bieńczyckich.

Z całą gotowością przyklaskujemy słowom dr. B. i jesteśmy również gorącymi zwolennikami szerzenia idei sokolej wśród włościan. Ale p. dr B. nie zdał sobie należycie sprawy z treści poprzednich korespondencyj. Idea sokoła jest szczytna, ale nie należy misyi krzewienia jej składać w niepowołane ręce, bo się myśl piękną kompromituje i szkodzi się tylko sprawie jak w Bierzanowie.

Z Gdowa. O pomnik Głowackiego. W sprawie pomnika Bartosza otrzymaliśmy już dwie korespondencye, a dzisiaj wyjaśnienie, opatrzone kilkoma podpisami. Z tych listów i sprostowań wynika, że sprawa pomnika stała się w Gdowie terenem waśni i osobistych animozyj — a to źle i brzydko.

Wyjaśnienie oficyalne komitetu opiewa:

Wbrew twierdzeniu poprzedniego korespondenta, jakoby ludność i obywatelstwo miejscowe nie brało udziału w budowie pomnika Bartosza Głowackiego, stwierdzamy, że na liście składek widnieje kilkaset podpisów miejscowych włościan i obywatelstwa. Nieprawdą jest, jakoby pomnik miał kosztować tylko 75 zł., natomiast prawdą jest, że już dotychczas kosztuje do 500 koron. (Rachunek w swoim czasie komitet ogłosi). Nie stawiają go też w znacznej od miasta odległości, natomiast stanie naprzeciwko przyszłej szkoły ludowej (a nie na rynku z winy kilku intrygantów). Wobec powyższych danych, okazuje się, że budowa pomnika w Gdowie jest sprawą publiczną i narodową, a inne twierdzenia uważać należy za chęć szkodzenia komitetowi i sprawie narodowej tak sympatycznej z pobudek osobistych przez człowieka, który w dziele tem nie bierze udziału.

Z komitetu: Wincenty Bieroński, prezes, Dr med. Breyer, skarbnik, Władysław Wojtan, gospodarz, Stanisław Bączewski, członek wydziału Jan Małuszyński, członek kom. „Sokół w Gdowie“, „Kółko rolnicze włościańskie w Gdowie“, „Czytelnia Ludowa w Gdowie.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 25 sierpnia.

Posiedzenie Rady miejskiej pierwsze po wakacyach, odbędzie się dnia 3 września. Obok wielu ważnych spraw stanie na porządku dziennym i sprawa obsadzenia posady naczelnika straży pożarnej. Umysły naszych ojców podobno już dzisiaj są tą kwestyą berdzo roznamiętnione. Dotąd największe szanse otrzymania tej posady miał majster blacharski radny miasta Markus. Być może, iż defraudacya w Zaliczkówce i spadające stąd na tego pana odium, że nie pilnował powierzonego sobie majątku, wpłynie niekorzystnie na jego szanse zostania naczelnikiem.

Magistracka gospodarka. Już to określenie stanowi samo dla siebie dosadną krytykę — ale nigdy ona nie była jeszcze tak głośną, jak podczas ostatniej niedzieli na Karmelickiej ulicy. Pachołkowie magistraccy ulicę tę w południe tak zlali wodą, że zamieniła się w jedno straszne bagno, którego i trzy dni afrykańskich upałów chyba nie osuszą. Miało się formalnie wrażenie, że w Krakowie była powódź i woda z ul. Karmelickiej dopiero przed paru godzinami ustąpiła. Ilekroć bliżej trotuaru jechała dorożka, panie idące chodnikiem chowały się do bram kamienic, aby nie być obryzgane od stóp do głowy błotem. Za to inne boczne ulice jak Batorego, Graniczna, Bogata i t. d. nie były wcale skropione i ginęły w tumanach kurzu.

Ale bo też trzeba widzieć, jak tacy pachołkowie przedsiębiorą skrapianie ulic. Przedewszystkiem wychodzą z zasady, że to nie jest praca, tylko zabawka. Zamiast więc uważać, aby ulica wszędzie i w miarę była skropiona, polują na przechodzące służące, które „obsikują“ ku wielkiemu gaudium ulicznej gawiedzi. Jest to rodzaj „mokrych amorów“, może interesujący dla jednostek, ale mniej korzystny dla ogółu. Odmienną nieco rozrywką jest oblewanie wodą pauprów albo puszczenie strumienia koniom pod nogi, aby je spłoszyć.

Niekiedy zaś taka sama trójka — bo trzech ich obsługuje jednego węża — poczyna się ze sobą kłócić. Wtedy trzymający wężownicę rzuca ją na ziemię, aby mógł w tej słownej wojnie brać jak najsoczystszy udział. Rozumie się, że woda tymczasem bucha dalej i w kilka chwil powstaje jezioro, przed którem nawet konie dęba stają. Pachołkowie umilają sobie zatem pracę jak umieją, ale jak wobec tego wyglądają ulice, tego rozpaczliwym przykładem była ongi ulica Karmelicka od plant aż po wał kolejowy.

Dwunastoletni Dawid Hauser wydaliwszy się z domu swej matki Róży Hurschtyn, zamieszkałej przy ul. Bożego Ciała l. 7, we wtorek dnia 18 b. m. dotąd nie powrócił. Chłopczyk miał na sobie czarną marynarkę i jasne spodnie, na głowie zaś kaszkiet. Uprasza się każdego, ktoby wiedział o miejscu pobytu tegoż o doniesienie o tem matce względnie c. k. dyrekcyi policyi w Krakowie.

Wyższa szkoła gry na skrzypcach Roberta Poselta b. profesora międzynarodowej Akademii muzycznej w Paryżu, otwartą zostanie w Krakowie z dniem 1 września 1903. Wpisy odbywają się codziennie od 25 sierpnia między 3 a 5 popołudniu, Rynek l. 35, II p. (Skład fortepianów WP. Gabryelskiego).

Dla Zakopanego bardzo ważny, a dla gości wielce zajmujący odczyt wygłosi tamże w sali hotelu turystów inżynier, profesor Stanisław Horoszkiewicz: „O uzdrowotnieniu Zakopanego“ o wszystkich sprawach czyszczenia, wywozu, wodociągów i t. d., które są bardzo piekącemi. Odczyt ten odbędzie się w czwartek 27 b. m. o godz. 5 pop., a dochód za wstęp przeznaczony jest na rzecz miejscowego szpitala, który wymaga ulepszeń i rozszerzenia.

Epidemia szkarlatyny szerzy się na dobre wśród dzieci we Lwowie. Ponieważ zabrakło miejsca dla chorych w szpitalu św. Zofii, przeto uchwalono dzisiaj otworzyć baraki dla chorób epidemicznych na Janowskiem.

Wobec epidemii rada szk. uchwaliła wstrzymać otwarcie szkół ludowych i wydziałowych w całem mieście do dnia 15 września b. r. z wyraźnem zastrzeżeniem, aby także i wpisy do szkół dopiero 15 września się odbyły.

Władza sanitarna m. postanowiła również odnieść się do Rady szkolnej krajowej, czy nie byłoby wskazanem odroczyć do d. 15 września otwarcie niższych klas szkół średnich.

NOWINKI.	To i owo.

Przy oświadczynach.

— Oświadczasz się pan o moją córkę. A cóż pan ma?

— Mam świetne widoki..

— W takim razie odpowiedniejszą byłaby dla pana... luneta, niż żona.!

Sprytna.

— List oddałaś na pocztę, Rózia?

— Oddałam.

— A skądże wzięłaś na markę?

— Po co, proszę pani? Wsunęłam tak list do puszki, że nikt nie widział.

Jedyny sposób.

— Czy żona bardzo zła, gdy pan tak późno wracasz?

— Ani jej się śni!

— A jak pan się urządza?

— Jestem kawalerem

W restauracyi.

— Kelner! co macie do jedzenia?

— Jest kotlet, antrykot...

— Dajcie co innego, kociego mięsa nie jadam.

Jak się w Turcyi pozdrawiają?

Niektóre dzienniki kolportują wersyę, że przyczyną tragicznego zajścia między konsulem rosyjskim Rostowskim, a stojącym na warcie żołnierzem tureckim, było nieporozumienie co do żądanego przez konsula ukłonu. Jakkolwiek zdaje się nam być rzeczą wprost wykluczoną, aby długoletni funkcyonaryusz konsularny nie znał panujących pod tym względem w Turcyi zwyczajów, podajemy poniżej kardynalne zasady, jakich nietylko ludność turecka uboższa, ale i najlepsze sfery tego kraju przy pozdrawianiu się trzymają. I tak pierwszym warunkiem obserwowania tego zwyczaju jest, że niżej pod względem społecznym stojąca osoba nigdy nie wita wyższej pierwsza, bo ta poczytywałaby jej to za obraźliwą poufałość, tylko czeka, aż ta ją do pozdrowienia skinieniem ręki lub innym ruchem ośmieli. Żołnierz, widząc przełożonego, wstaje ze siedzenia lub zatrzymuje się, i dopiero wtedy oddaje mu honor wojskowy, gdy otrzymał na to w odpowiedni sposób zezwolenie. Także cywilna osoba, gdy wejdzie n. p. do obcego domu, nie wita pierwsza gospodarza, lecz staje nieruchomo u drzwi i czeka jego znaku. Wtedy gospodarz niżej położonemu robi skinienie ręką na znak powitania, do równego sobie odzywa się: *mer haba!* to znaczy: bądź pozdrowiony! — a do wyższego mówi: *hosz geldin!* czyli: przybycie twoje uszczęśliwia mnie! Tych zwyczajów ludność mahometańska pilnie przestrzega i nie może zrozumieć europejskiego kłaniania się kapeluszem, lub witania słowami, jak: uniżony sługa! lub: padam do nóżek! — które bierze za kpiny, lub ciężką obrazę i odpowiada na nie splunięciem i przekleństwem na giaura. Także żaden europejczyk nie powinien się pytać Turka o zdrowie jego żony, bo to jest również uważanem za nieprzyzwoitą ciekawość. Kto przybywa do Turcyi i nie zna tych zwyczajów, naraża się na wielkie nieprzyjemności, a jeśli dopuszcza się nietaktu, a przynajmniej tego, co na Wschodzie za nietakt uważanem bywa, względem kobiety, ryzykuje nieraz swe życie, bo Turek działa zawsze pod pierwszym afektem i nigdy nie puszcza bezkarnie obrazy, wyrządzonej któremu z żeńskich członków jego rodziny.

Skazanie głuchoniemego. Mieszkaniec Nowego Jorku, głuchoniemy krawiec, Hanis Silverstein, został przez żonę swoją oskarżony, że ją obraził nader obelżywemi, na migi wyrażonemi słowami. Sędzia, któremu te wyrazy powtórzył specyalny tłómacz, skazał głuchoniemego na 10 dolarów kary. Pierwszy to raz niewątpliwie człowiek głuchoniemy został skazany sądownie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła asystenta pocztowego Elsiga Herza z Krakowa do Lwowa.

Nekrologia. Franciszek Schulz, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, przeżywszy lat 103, zmarł 19 bm. w Tarnowie.

Stanisław Ostrawa Tworkowski właśc. dóbr ziemskich, zmarł 21 bm.

Telefonem i Telegrafem.

Przełom na Węgrzech.

Budapeszt, 24 sierpnia. Zanosi się na bardzo długą kryzys. Cesarz przyjął dziś Szella, Tiszę i Falka, jutro przyjmie Khuena i ministra handlu Langa. Monarcha nie okazuje skłonności do robienia koncesyi wojskowo narodowych i z tego powodu nawet w kołach opozycyjnych panuje ogólna depresya.

Za przykładem Węgier.

Praga, 24 sierpnia. Dzienniki czeskie wyrażają swe zadowolenie z powodu stanowiska Węgrów i zapowiadają te same żądania ze strony Czechów. Poseł Engel wyraża przekonanie, że obecne przesilenie **skończy się zwycięstwem Węgrów,** z czego naród czeski powinien brać przykład. Ale zarazem wyraża Engel obawę, że Niemcy, straciwszy grunt i przewagę na Węgrzech, tem energiczniej zabiorą się do gnębienia Słowian z tej strony Litawy.

Rząd rosyjski o rozruchach.

Petersburg, 24 sierpnia. Urzędowe sprawozdanie o rozruchach strejkowych w Jekaterynosławiu, opisując krótko i sucho przebieg tychże, dodaje na końcu, że wojsko zmuszone było użyć broni palnej, przyczem 11 ludzi zostało zabitych, a 12 ciężko rannych. (Wedle wiarygodnych wiadomości zabitych zostało przeszło 200 ludzi!)

Jubileusz królobójców.

Belgrad, 24 sierpnia. 6-ty pułk piechoty, który zamordował króla Aleksandra i Dragę, obchodzi dziś jakiś jubileusz, w którym wziął udział i król Piotr.

Combes się usprawiedliwia.

Paryż, 23 sierpnia. Na bankiecie wydanym dziś na cześć ministra Combesa powiedział tenże, że reakcya dlatego zwalcza go tak niemiłosiernie, ponieważ wyparł ją z jej najważniejszych stanowisk (miał zapewne na myśli zakony), apelował do narodu, aby ocenił jego uczciwą i patryotyczną działalność i zakończył nareszcie, że nic go nie sprowadzi z raz obranej drogi.

W teatrze miejskim d. 25 b. m. **„Na dnie“**, sztuka w 4 aktach M. Gorkiego

M. Kostylew	Pp.	Walewski
W. Karpówna, jego żona . . .	„	Arkawin
Natalka, jej siostra	„	Czechowska
Miedwiediew, policyant . . .	„	Puchalski
Waśka Popiół	„	Mielewski
And. Dymitrowicz Kleszcz . .	„	Sosnowski
Anna, jego żona	„	Mrozowska
Nastka, dziewczyna	„	Wysocka
Bubnow	„	Jednowski
Baron	„	Sobiesław
Satin	„	Zawierski
Aktor	„	Zelwerowicz
Łukasz, pielgrzym	„	Przybyłowicz
Aloszka	„	Frączkowski

We środę „Dziady“; we czwartek „Urzędowa żona“; w piątek „Bolesław Śmiały“; w sobotę „Wesele“; w niedzielę „Krzyżacy“.

Cennik Izby handl. i przem. w Krakowie, z dnia 24 sierpnia 1903 r.

	płacą	żądają
	w koronach	
Ruble papierowe	252·50	254·—
Marki niemieckie	117·—	117·60
Franki papierowe	95·—	95·50
20-to frankówki w złocie . . .	19·—	19·10

Przybory lawn-tennisa, do **Krokiety, Piłki nożne, Balony** gumowe i wszelkie zabawki na sezon wiosenny w wielkim wyborze polecają **STEFAN PORĘBSKI i Ska, ul. GRODZKA l. 2.** (66-?-150)
W niedziele i święta zamknięte.

Poszukuje pożyczki 500 Koron
Zupełne zabezpieczenie.
Łaskawe oferty przyjmuje z grzeczności Dział inseratowy „Nowin“ pod N. N.
240 1-2

UCZNIOWIE
szkół średnich znajdą umieszczenie i pomoc w naukach, konwerzacye niem. przy inteligentnej rodzinie. Zgłoszenia przy ul. Lenartowicza l. 6, I. p. obok gimn. Sobieskiego.
235 1-3

PRAKTYKANT
zamiejscowy z ukończoną II-gą gimnazyalną lub realną znajdzie umieszczenie w fabryce wyrobów cukierniczych
Józefa Siermontowskiego
w Krakowie, ul. Bracka.
208 2-3

Magiel kołowa
w dobrym stanie
do sprzedania. Wiadomość ul. Retoryka l. 12 w sklepie.
(237-2-3)

Rysownik budowlany
z praktyką znajdzie zajęcie. Zgłoszenia z podaniem dotychczasowego zajęcia, oraz żądanej płacy przyjmuje budowniczy miejski w Krośnie. (236-4-3)

WILLA
w najpiękniejszej i najzdrowszej okolicy Krakowa, 30 minut pieszo od rogatek, drewniana o 5 pokojach, kuchni i t. d. z budynkami gospodarskimi, ogrodem owocowym i warzywnym, polem ornem i łąką, razem 5 morg. gruntu — do sprzedania pod dogodnymi warunkami. Wiadomość w administr. działu inser., ul. św. Jana 30. (234-2-3)

KUCHMISTRZ
starszy, uzdolniony otrzyma miejsce zaraz. — Bliższa wiadomość u **HAWEŁKI.**
(231-4-4)

Człowiek starszy
były agronom, później dyrektor młyna parowego, poszukuje odpowiedniej posady biurowej i kasyera kontrolora. Oferty uprasza się nadsyłać do administr. działu inserat. „Nowin“, ul. św. Jana l. 30 pod „Człowiek starszy“.
(228-3-4)

RUTYNOWANY
BUCHALTER
i KORESPONDENT
władający językiem polskim, niemieckim, czeskim i francuskim poszukuje jakiejbądź posady. Wiadomość pod C. D. 100 Dział inseratowy, ulica św. Jana 30. (227-4-5)

Posadzki dębowe deszczułkowe, taflowe, utrzymuje stale na składzie oraz wszelkie reparacye starych posadzek. **J. KALANDYK** w Krakowie ul. Długa 19. (215-3-12)

½ kg. cukrów
deserowych w pudełku
2 Kor.
poleca Fabryka wyrobów cukierniczych pod firmą
JÓZEF SIERMONTOWSKI
Kraków, Bracka 7, Telef. 498.
(207-4-20)

Zastawione brylanty
perły, złoto i srebro **wykupuje się bezpłatnie** celem zakupna po najwyższych cenach. Wiadomość w Admin. działu inserat. „Nowin“, ul. św. Jana l. 30. (200-34-300)

Zawiadamiamy Szan. P.T. Publiczność, iż z dniem 18 sierpnia br. otwieramy magazyn i pracownię sukien męskich, którego brak dawał się odczuć w Krakowie, przy ul. **Floryańskiej l. 57**, obok Bramy Floryańskiej, pod firmą

SPÓŁKA KRAWIECKA

składająca się
z Władysława Filipkiewicza, byłego kierownika fachowego związku kat. krawców przez lat 3,
Tomasza Bętkowskiego, samoistnego majstra krawieckiego przez lat 14,
Władysława Miśko, byłego przykrawacza (żurnalisty) związku katol. krawców przez lat 3,

a jako fachowo uzdolnieni polecamy się łaskawie Wielmożnym Panom o zaszczycanie nas zaufaniem, a naszem staraniem będzie, **wywiązywać się jak najsumienniej wykonywując według najnowszych żurnali wszelkie zamówienia tak z własnego jak i powierzonego nam materyału na ubrania po bardzo przystępnych cenach.**

Polecając się powtórnie pamięci Szanownej Publicznosci upraszamy o łaskawe poparcie naszej **Spółki Krawieckiej.** (210-4-10)

W. Filipkiewicz, T. Bętkowski, W. Miśko.

KRAKOWSKIE
Towarzystwo Pomocy Kredytowej
przy Zakładzie zastawniczym w Krakowie, Wiślna 3,
przyjmuje WKŁADKI OSZCZĘDNOŚCI i płaci
6%
(108-18-20)

Zakład naukowo-wychowawczy żeński
„S. RODZINY“
w Krakowie, Pędzichów 15, dom własny.

obejmuje:
1. **Szkołę** 7-klasową zorganizowaną na sposób rządowych szkół wydziałowych.
2. **Seminaryum** nauczycielskie z 4-klasową nauką aż do egzaminu dojrzałości, urządzone jest najściślej według wymagań W. c. k. krajowej Rady szkolnej.

Z zakładem połączony jest internat (dla przyszłych nauczycielek) i pensyonat „z wyższą opłatą“ (dla innych). — Przyjmuje się pensyonarki, półpensyonarki i eksternistki.

Konwersacya francuska i niemiecka. Wpisy w Zarządzie do 6-go września

Przełożona: **Róża Janiszewska.**
Dyrektor seminaryum: **prof. J. Gebhardt.**
(238-2-5)

„Tablettes Dynamophores“
Przeciw pragnieniu, łagodzące głód i wzmacniające energię sił. Dla turystów, kolarzy, myśliwych, konnych wojskowych etc. Do nabycia w Krakowie: **M. Proń, Apteka Hanak i Sp. Droguerya Antoni Pachucki. Skład apteczny.** (185-5-)

Ramki i albumy na fotografie, necesery, portmonetki, albumy na kartki ilustrowane, kasetki drewniane, kałamarze, lichtarze, teczki, kasety do kart, wszelkie towary z bronzu, polecają najtaniej

Janeczek i Wojciechowski
SKŁAD PAPIERU
w Krakowie, Rynek gł. l. 8.
naprzeciw kościoła św. Wojciecha.
Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne drukowane i litografowane. (197-7-150)

Główna wygrana 50.000 Koron.
Loterya kolejowa „Flugrad“
Łączna ilość wygranych 9999.
Wszystkie wygrane wypłaca się za potrąceniem 10% w gotówce.
CENA LOSU 1 KORONA.
6 losów 5 Kor. 50 h., 11 losów tylko 10 Kor. Losy mają tekst **polski.** W dwa dni po ciągnieniu otrzymuje kupujący wykaz ciągnienia pocztą **bezpłatnie.**
Ciągnienie nieodwołalnie 5 grudnia 1903. Losy są do nabycia w kantorach wymiany, biurach loteryjnych, trafikach itd. lub w **Kantorze wymiany Braci Eibenschütz w Krakowie Rynek gł. 5.** (188-3-52)

Wilhelm Fenz
Kraków, Rynek, róg Szewskiej
poleca 190-63-100
Tapety w wielkim wyborze
po niskiej cenie
Karty korespondencyjne
krakowskie, patryot. i fantazyjne, **Skórkowe** angielskie szkatułki. **Bloki**, écritores, pudełka. **Przybory do tualety z celulozy. Rakiety,** kule i wszelkie przybory do tenisa. **Lalki,** gry towarzyskie i ogrodowe. **Zabawki** drewniane z Jaworowa. **Woda** kolońska. **Perfumerye,** mydła i pudry krajowe i zagraniczne.

Kilka mieszkań
suchych z dobrem powietrzem nowoodrestaurowanych, o 4 lub 1 pokoju z kuchniami kaflowemi i wodociągiem przy ul. Poniatowskiego 2, w bliskości dworca kolej. i poczty zaraz do wynajęcia lub od września. Wiadomość na miejscu od 10—11 przedp. i od 4—5 popoł. (171-9-17)

L. TOMASZKIEWICZ
optyk w Krakowie
przy ul. Floryańskiej 2, hot. Drezd. poleca okulary, cwikiery, lornetki, barometry, termometry, urządza dzwonki elektr., telefony, gromochrony, po cenach umiarkowanych. Telefon Nr. 309. (65-21-150)

Na śluby!
Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie (192-11-150)
P. GUZIKOWSKI
Grzegórzki 41, telef. 336.

Znana Owocarnia, od wielu lat z taniości i dobroci owoców szlachetnych słynąca.
Codziennie nadchodzi świeży transport **owoców** do handlu
ANTONIEGO SIEKACZA
Kraków, ul. Szewska 2.
Melony, Kawony,
Śliwki węgierki,
Winogrona kuracyjne,
Brzoskwinie,
Gruszki Bery, (195-46-300)
Renglody,
Jabłka deserowe i kompot.
Na prowincyę wysyła **5 kg.** koszyk.
Do **handlu** daję **znaczny opust.**

Owocarnia w Sukiennicach
Maryi Madejskiej
w Krakowie, Sukiennice 30
od strony ratusza
poleca w wielkim wyborze i w najlepszych gatunkach owoce, a mianowicie: Winogrona, Figi, Czereśnie, Brzoskwinie, Morele, Gruszki, Jabłka, Melony, Śliwki, Renklody i wszelkie szlachetne owoce po cenach niskich, poleca również tegoroczne orzechy amerykańskie, oraz wszystko, co wchodzi w zakres delikatesów. Wysyłki uskutecznia się odwrotną pocztą.
183 58—300

PIERWSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY
Al. SZAFRAŃSKIEGO
w Krakowie, ul. Mikołajska l. 16.
Składy oraz własny wyrób trumien, ulica Kopernika l. 32. Ceny najniższe, bo od 35 zlr. trumny metalowe, a od 15 zlr. trumny dębowe. (193-23-150)

Dla szkół
przybory do nauki robót ręcznych
po cenach wyjątkowych
241 1—6 polecają
PORĘBSKI & ZIMLER
Kraków, Rynek l. 8.

Zmiana lokalu.
Zakład introligatorsko-galanteryjny
ROBERTA JAHODY
przeniósł się na tę samą ulicę **Bracką** pod l. 12, a róg placu Franciszkańskiego i poleca się nadal łaskawej pamięci. (117-16-36)

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż z dniem 1 sierpnia b. r. otworzyłem (204-8-8)

GŁÓWNY SKŁAD
PIWA OSTRAWSKIEGO
w Krakowie przy ul. Biskupiej 9, tel. Nr. 337.

Kto dba o swoje zdrowie i chce utrzymać zdrowy żołądek, niech pije **piwo ostrawskie królewskie** oraz **porter kuracyjny,** które sprzedaję na szklanki w mej **Restauracyi przy ul. Floryańskiej l. 31,** gdzie potrawy są przyrządzone jedynie na świeżem maśle i w wielkim wyborze.

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się i nadal Szan. Publiczności i proszę o liczne odwiedziny.

Fr. GWOŹDZIEWICZ.

Rozwóz piwa w beczkach i butelkach odbywa się ze składu przy ul. Biskupiej l. 9, telefonu Nr. 337.

1szy fabryczny skład 189 64-300
PARASOLEK
Parasoli, Lasek wzory paryskie, ceny bez konkurencyi —
nadto poleca w wielkim wyborze
PASKI, woalki, Boa gaz., Kołnierze. Rękawiczki, — Pończochy i Skarpetki męskie i dziecinne
Anastazy Froncz, Kraków, Floryańska 17.

SCHAMPOOING PETROLE
czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów
Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.
Perfumerye. — Fabryczny skład grzebieni.
(123-17-3000)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510.